Nr. 100. We Lwowie, Środa dnia 30. Kwietnia 1884. Rok XXIII.

GAZETA NARODOWA

Wychodzi codziennie o godzinie 5. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.
Przedpłata wynosi: w Niemczech ... 4 złr. 50 cnt. ... z przesyłką pocztową ... W państwie austrjackiem ... Do Prus i Rzeszy niemieckiej, Francji, Belgii i Szwajcarji, Włoch, Turcji i księstw Nad. ... po 7 złr. 50 cnt.
Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

Od administracji.

Przedpłata na maj:

we Lwowie:

miesięcznie . . 1 złr. 50 ct

na prowincji z przesyłką pocztową:

miesięcznie . . 2 złr. —

kwartalnie na prowincji . 6 złr.

Cena prenumeraty poza granicami państwa Austro-Węgierskiego jest umieszczona w nagłówku *Gazety Narodowej*.

Upraszamy o wczesne przesłanie prenumeraty, by szan. prenumeratorowie nie doznali przerwy w przesyłce

---

LWÓW d 29. kwietnia.

(Nowy zwrot co do zaproponowanej przez Anglię konferencji dla sprawy egipskiej. — Sprawa fachowego wykształcenia budowniczych. — Do historji zbliżenia się Moskwy do Austrji i Niemiec. Bieżące wiadomości z zagranicy. — W obronie Słowaków. — Koniec i doniosłość wycieczki cesarzewiczowstwa austrjackich na Wschód. — Doroczne zebranie wiedeńskiej Allianzy żydowskiej.)

Angielska propozycja, zebrania konferencji mocarstw w sprawie egipskiej, przyjęta już jest w zasadzie przez wszystkie mocarstwa, ale czy przyjdzie do skutku, jest bardzo wątpliwem. Jeszcze nie było przykładu, ażeby jakiekolwiek zaproszenie na konferencję w jakiejś sprawie doznało od którego z mocarstw wręcz odmownej odpowiedzi. Zawsze mocarstwa w zasadzie przyjmują zaproszenie, ale przytem stawiają warunki przyjęcia. W tym wypadku Anglia zaprosiła mocarstwa na konferencję w sprawie zmiany umowy mocarstw co do likwidacji długu egipskiego. Niemcy, Austrja i Moskwa przyjęły zaproszenie, ale dodały warunek, ażeby na konferencji nie podnoszono żadnej innej sprawy egipskiej, prócz likwidacyjnej. Francja zaś i Turcja przyjęły zaproszenie pod warunkiem, żeby nietylko kwestja likwidacyjna, lecz całość sprawy egipskiej była wzięta pod obrady i decyzję konferencji mocarstw. Wobec tego stanowiska trzy środkowe cesarstwa europejskie oświadczyły, że nie mogą dotąd przystąpić do konferencji, którą już w zasadzie przyjęły, dopokąd Anglia nie porozumie się z Francją co do przedmiotu obrad konferencyjnych. Zdaje się, iż na Turcję te mocarstwa nie mają w sprawie, która najwięcej ją obchodzi jako zwierzchniczkę Egiptu, żadnego względu, wysuwając jedynie Francję.

Lecz jak się może Anglia porozumieć z Francją? Niedołężny rząd Freycineta pozbawił Francję wszelkiego wpływu na losy Egiptu. Anglia zaproponowała była wtedy, ażeby wobec rewolucji egipskiej podniesionej przez Arabiego, Francja wraz z nią wspólnie zajęła się przywróceniem porządku w Egipcie, tak jak aż do owego czasu Anglia i Francja wspólnie dzieliły się wpływami w Egipcie. Republikański gabinet Freycineta sprzyjał więcej Arabiemu niż chedywowi, i wspólnej z Anglią akcji przeciw Arabiemu podjąć się nie chciał. Gabinet angielski skorzystał z tego i sam zajął się złamaniem rewolucji egipskiej i stał się samowładnym panem w Egipcie, a chedyw sługą jego, spełniającym rozkazy angielskie. Ale wypadki w południowej części państwa Egipskiego pokrzyżowały plan Anglii, dążący do zaboru Egiptu. Dla prowadzenia wojny w Egipcie przeciw Arabiemu, a po pokonaniu go przez przekupstwo, dla utrzymywania ludności miejscowej w rygorze, trzeba było utrzymywać wojska angielskie w Egipcie, a utrzymanie angielskiego żołnierza bardzo drogo kosztuje. Później powstanie Sudanu jeszcze większej liczby wojsk angielskich potrzebowało. A Anglicy te wszystkie koszta kazali pokrywać z dochodów egipskich. Naturalna rzecz więc, że nie stało pieniędzy na przeprowadzenie niedawno uskutecznionej umowy likwidacji długu egipskiego, ba nawet nie ma i pieniędzy dostatecznych na wojska angielskie, a wycofać ich niepodobna, bo zaraz runąłby tam wpływ i władza angielska, stosunki zaś wymagałyby jeszcze wysłania nowych posiłków do Egiptu, aby ratować bodaj Gordona i Chartum. Pragnie więc Anglia zebrać konferencję mocarstw, aby uchwalić nowy plan likwidacyjny długów egipskich, któryby pozwolił część dochodów, na likwidację przeznaczonych, użyć na utrzymanie wojska angielskiego i egipskiego i na ratowanie Sudanu.

Ale wyparta z wpływów w Egipcie Francja wcale sobie życzyć nie może ustalenia panowania Anglii w Egipcie. Przeciwnie, właśnie dąży Francja do odzyskania dawnego wpływu swego, czemu znowu Anglia jest najprzeciwniejszą. Uważa ona Egipt jako zdobycz swą pewną. Część większa dziennikarstwa angielskiego i partja torysów prze rząd do anneksji Egiptu to w formie protektoratu, jawnie ogłoszonego, to wcielenia zupełnego. Ale Gladstone się waha, obawiając się zawikłania w wojnę. Aby wyjść z trudności, zaproponował konferencję, licząc, iż trójcesarskie przymierze nie stanie po stronie francuskiej republiki, a Francja na konferencji będzie odosobnioną i zgodzić się musi na to, co przez wszystkie inne mocarstwa będzie przyjętem.

Tymczasem rzeczy inny biorą obrót. Ani Niemcy, ani Włochy, ani Austrja, tem mniej Moskwa nie życzą sobie, aby Anglia, wszechwładna i dotąd na Śródziemnem morzu, opanowała Egipt i jeszcze więcej ustaliła swe wszechwładztwo. Jeżli krzywo patrzą na republikę francuską, to chętnie popierałyby Anglię przeciw Francji, ale o tyle tylko, o ile Anglia nie stałaby się przez to jeszcze samowładniejszą na morzu, w gruncie zaś rzeczy w Berlinie życzonoby sobie osłabienia tak Francji jak i Anglii. A staćby się to mogło wtedy, gdyby o Egipt przyszło do wojny między Anglią a Francją.

I z tego stanowiska zapatrując się, wytłumaczymy sobie najnowszy zwrot polityki w sprawie konferencyjnej trzech mocarstw, żądanie, aby w sprawie egipskiej pierwej porozumiała się Anglia z Francją, nim do zebrania konferencji przyjdzie, wiedząc bardzo dobrze, że to porozumienie jest prawie niepodobnem. Bo czyż Anglia mogłaby się teraz, panując sama jedna w Egipcie, i uważając Egipt już jako swój, przypuścić Francję do równego podziału wpływu i władzy? Gabinet angielski, któryby to zaproponował, runąłby odrazu. A i Francja nie może oddać Egiptu i kanału Suezkiego nazawsze Anglii. Byłoby to podciąć całe morskie stanowisko Francji, zabezpieczyć Anglii jedynowładztwo na Śródziemnem morzu i panowanie nad większą połową Azji i Afryki!

Tak to sprawa wschodnia, zażegnana berlińskim kongresem, po kilku latach w jeszcze większej doniosłości wydobywa się na wierzch. Co się dalej z tego konfliktu wywinie, nikt przewidzieć nie zdoła. Dziś już mahometańskie ludy w Afryce i w części Azji uważają Anglików za największych swych wrogów, a Francuzów jako swych sprzymierzeńców.

* * *

Lwowskie Towarzystwo politechniczne wystosowało do Koła polskiego w Radzie państwa petycję, dotykającą kwestji bardzo ważnej przedewszystkiem dla techników, pośrednio jednak dotykającej interesów ogólnych, gdyż uwzględnienie tej prośby przyczyniłoby się znacznie do umiejętnego rozwoju budownictwa w naszym kraju w praktyce. Dotychczas bowiem empirycy: majstrowie murarscy, ciesielscy i kamieniarscy, nieposiadający czasem żadnego wykształcenia naukowego, mają prawo samoistnie kierować budowlami; a nawet mogą używać tytułu „budowniczych". Tym sposobem trudno jest technikom, posiadającym akademickie dyplomy, i którzy uzyskali upoważnienie rządowe do wykonywania sztuki budowniczej, jako architekci, inżynierowie cywilni i budowniczowie, docisnąć się do przedsiębiorstw budowlanych. Towarzystwo politechniczne domaga się przeto, ażeby przy rozprawach nad reformą ustawy przemysłowej, anomalię tę usunięto, i prawo kierownictwa budowlami — zwłaszcza znaczniejszemi, ażeby przyznano tylko naukowo ukwalifikowanym budowniczym i architektom.

Jest to żądanie racjonalne. Czeskie Towarzystwo dla rozbudzania przemysłu wystosowało do Rady państwa taką samą petycję, i chociaż we Wiedniu partactwo w wykonywaniu robót budowlanych już na mocy lokalnych przepisów budowniczych jest niedopuszczalne, to przecież w wiedeńskiem stowarzyszeniu architektów również poruszono potrzebę uchylenia konkurencji, na jaką narażeni są dyplomowani budowniczowie ze strony majstrów, posiadających fachowe wykształcenie tylko w jednem z rzemiosł budowniczych. Galicyjskie miasta zaczęłyby w krótkim czasie zupełnie inną przybierać postać, jeżeliby ustawodawstwo określiło dokładniej niż dotychczas, czego wymagać należy od budowniczego, ukwalifikowanego urzędownie do kierownictwa budowami.

* * *

O genezie zbliżenia się Moskwy do przymierza austro-niemieckiego podaje *Schlesische Zeitung* następujące zajmujące szczegóły:

„Jak z bezwarunkowo pewnego źródła dowiadujemy się, zbliżenie się Moskwy do Niemiec i Austrji nastąpiło zaraz po śmierci ks. Gorczakowa, a mianowicie on sam, wbrew swojej woli, przyprowadził je do skutku. P. Giers, przeglądając papiery zmarłego kanclerza, znalazł, wprawdzie nie urzędową, ale więcej niż prywatną korespondencję między ks. Bismarkiem a ks. Gorczakowem. Pierwszy zrobił w tej korespondencji, i to w czasie, gdy przymierze austro-niemieckie nie było jeszcze zawarte, Moskwie propozycję ścisłego porozumienia się. O treści tej korespondencji ks. Gorczaków nie wspominał nigdy ani słowa, zadaniem bowiem jego polityki było nie dopuścić do ściślejszych stosunków między Moskwą a Niemcami. Skoro tedy p. Giers przedłożył tę korespondencję carowi, car nietylko mocno się zdziwił, ale i rozgniewał, że zmarły książę tak go oszukiwał. Skutkiem tego była podróż p. Giersa do Barcina, gdzie tenże bez ogródki z polecenia cara opowiedział wszystko ks. Bismarkowi, i ze swojej strony zaproponował przystąpienie Moskwy do austro-niemieckiego przymierza. Co nastąpiło, jest rzeczą wiadomą. Ustąpienie p. Saburowa, który, jak wiadomo, jest uczniem Gorczakowa, stoi w związku z tą sprawą."

* * *

Anglia coraz haniebnej odsłania swą nieporadność, czy bezsilność. Berber, obsaczony przez powstańców, tak długo błaga o odsiecz, rząd angielski ciągle zwlekał, nieszczerze pomoc przyrzekając, aż nareszcie stanowczo odmówił. Zawiadomienie o tem nadeszło już do Kairu, a gubernator Berberu otrzymał radę, która zakrawa na boleśną ironię, aby wycofał się z Berberu, jeżeli mu to się uda. Żeby tak jakieś państwo opuszczało tych, którzy za nie walczą, mało jest przykładów w historji. Równocześnie Anglia coraz bardziej pragnie konferencji w sprawie egipskiej, aby kwestję rozciągnąć i inne państwa w nią zawikłać. Mocarstwa z rezerwą traktują projekt konferencji, a decyzję swoją warunkują porozumieniem się Anglii z Francją. Rokowania się toczą; francuski poseł w Berlinie, Courcelles, miał w tej sprawie konferencję z Bismarkiem i odjeżdża do Paryża, aby rezultat tejże zakomunikować. „W zasadzie" ma być projekt konferencji przyjętym.

Z Madrytu donoszą: Wybory do parlamentu rozpoczęły się wśród ogólnej apatji wyborców. Rząd wywiera na prowincję wielką presję. W kilku miastach prowincjonalnych aresztowano w sobotę wiele osób cywilnych i wojskowych. Wielu kandydatów opozycji ustąpiło, ponieważ uważają walkę z rządem za niemożebną. Rząd spodziewa się przeprowadzić 350 kandydatów. Ostateczny rezultat będzie prawdopodobnie dziś wieczór wiadomy.

Korespondent *Tempsa* miał rozmowę z Castelarem, który oświadczył, że i jego i Zorilli zwolennicy cofnęli się od wyborów. Od czasów ostatnich wyborów za Izabelli i Narvaeza, nie było wyborów wśród takiego wielkiego oburzenia ludności. Rząd bezwiednie pracuje nad wzmocnieniem partji nieprzejednanych.

* * *

Zwracamy uwagę czytelników na umieszczoną w dzisiejszym numerze korespondencję ze Słowacczyzny. Wierzyć się, doprawdy, nie chce, że takie rzeczy dziać się tam mogą i że w parlamencie węgierskim nie znajdzie się nikt, ktoby się ujął za uciśnionymi Słowakami. Nam ani wtrącać się w wewnętrzne sprawy Węgier, ani wskazówek rządowi zalitawskiemu udzielać nie wypada. To jednak pozwolimy sobie powiedzieć, że naród węgierski, który znamy dotychczas i uważamy zawsze jako szlachetny i miłujący wolność, nie powinien ścierpieć takiego zapoznawania przez władze węgierskie najkardynalniejszych zasad sprawiedliwości i najelementarniejszych wymogów swobodnego rozwoju nieszczęśliwego narodu.

* * *

Wycieczka cesarzewiczostwa austrjackich na Wschód skończona — i znowu musimy skonstatować niesłychaną nieudolność utrzymywanego przez rząd Biura korespondencyjnego. Telegramy z tej wycieczki napychało jałową sieczką wiadomostek nikogo nie obchodzących, a najcharakterystyczniejsze wypadki pomijało. Bo też to okropna konfuzja dla Biura korespondencyjnego: nadchodzą wiadomości z Warny, Stambułu, Modanii, znowu z Warny, z Ruszczuka, Dżurdżewa, Bukaresztu, Belgradu — z czterech państw, trzech stolic i z drugiego co do znaczenia portu czarnomorskiego — a nigdzie ani słychu, iżby między przyjmującymi cesarzewiczostwa był jaki „Polizeipräsident" lub „Polizeidirektor", a przecież z wyjątkiem liczby strzałów armatnich, przyjmowano cesarzewicza wszędzie z honorami monarszemi! Na szczęście były „Ehrenkompanien", których „Fronte der Kronprinz abschritt". Inaczej bowiem możebyśmy nawet szczegółów toastowych nie otrzymali.

Sądząc z telegramów Biura korespondencyjnego, odbyło się wszystko wszędzie z entuzjazmem, ale zresztą całkiem „reglementsmässig" — a tak przecie nie było. Toast króla rumuńskiego, w którym on umiał ująć sobie i małżonkę cesarzewicza, Biuro koresp. sfałszowało, tożsamo w znacznej części i odpowiedź cesarzewicza. Dziwnym tylko wypadkiem nie wypuszczono z tej odpowiedzi wyrazu „waszego pięknego i wielkiego królestwa". To uznanie wielkości Rumunii w rzędzie państw europejskich, niezawodnie ujęło patrjotów rumuńskich i pozyskało cesarzewiczowi i Austrji ich serca. Jeszcze większe wrażenie wywarł może fakt następujący. Cesarzewiczowa wyraziła życzenie, aby na galowy bal w operze, damy rumuńskie przybyły w strojach narodowych. Damy z radością spełniły to życzenie, i można sobie wyobrazić uniesienie dam i panów rumuńskich, gdy ujrzeli cesarzewiczową wchodzącą tożsamo w rumuńskim stroju narodowym.

Więc też na odjezdnem poselstwo moskiewskie w Bukareszcie zniewolonem było prześcignąć wszystkie inne gmachy w illuminacji, a pożegnanie królestwa z cesarzewiczostwem na dworcu kolejowym było niemal rozczulające; król i cesarzewicz kilkakroć się ściskali i całowali, a damy rumuńskie formalnie zasypały cesarzewiczową kwiatami.

Przynajmniej w końcu opamiętano się w Biurze korespondencyjnem i z wizyty w Belgradzie podniesiono, że cesarzewicz rozmawiał także po serbsku i jakie wrażenie ten fakt wywarł między fanatycznie patrjotycznym narodem serbskim. Więc też mimo nawalnego deszczu korowód pochodniowy odbył się jakby w pogodę.

Podnieśliśmy te okoliczności, bo z nich dopiero wypłyną dla Habsburgów korzyści nieobliczone. Takiemi drobnemi na pozór okolicznościami zdobywa się serca potężnie a trwale; i przytoczone tutaj z Bukaresztu i Belgradu przyczynią się do zjednania Habsburgom sympatji więcej, niż to nawet, że Austrja dała pierwsza impuls do wyrugowania załogi tureckiej z twierdzy Belgradu i że pierwsza uznała królestwo Rumunii. Tym dopiero sposobem wycieczka cesarzewiczostwa stała się faktem wielkiej politycznej doniosłości. Podziwiamy jednak zarazem solidarność Rumunów i Serbów, nie mówiąc już o Bułgarach. Nie wierzyliśmy zapowiedziom, że w Warnie gotuje się demonstracja anti-austrjacka— nie było jej, owszem w odezwie burmistrza warneńskiego do ludności przebijała się żywa serdeczność dla gości, i dała jej dowody tak ludność Warny jak Ruszczuku. Zresztą do antypatji przeciw Austrji Bułgarzy wcale żadnych nie mają powodów historycznych. Inna rzecz z Rumunami i Serbami. Czy były powody słuszne, czy nie — ale antypatja istniała mimo różnych przysług Austrji i Habsburgów. A wszakże w Bukareszcie nawet organ radykalno-rumuński upomniał: „Dajmy dowód, że u nas porządek panuje" — demonstracji anti-austrjackiej nie było; tosamo w Belgradzie. Ale i w wewnętrznych stosunkach monarchii odbiją się te fakta pomyślnie dla dynastji i państwa, mianowicie między Rumunami i Serbami we Węgrzech, którzy niedawno temu, jak wiadomo, już zarzucili politykę abstencyjną i w nowych politycznych programach swoich nie powołują się na Bukareszt i Belgrad.

Przyznać zaś należy, że tak jak sama wycieczka była pomysłem arcyks. Stefanii, wszystkie owe sukcesa polityczne trzeba przypisać taktowi i zdolnościom obojga cesarzewiczostwa.

* * *

Dnia 27. bm. odbyło się we Wiedniu doroczne walne zebranie „Alliance israelite." Żydowskie organa wiedeńskie, jak zwykle, bardzo mało podają wiadomości z tego zebrania. Widzimy jednak, że uchwały delegatów wszystkich Allians — londyńskiej, paryzkiej, berlińskiej i wiedeńskiej — powzięte na zjazdach we Wiedniu i Koblencji (obszerne sprawozdanie *Vaterlandu* o tych zjazdach podaliśmy dosłownie) wchodzą już w wykonanie. *Nowa Presse* donosi bowiem, że na utrzymanie żydowskich szkół ludowych w Galicji Alliansa wiedeńska wydała w ubiegłym roku 1700 złr. (na takież szkoły w reszcie Austrji 3.400 złr.), a prócz tego 1.000 złr. na pięć stypendjów dla młodych żydów, oddających się studjom agronomicznym.

Rząd węgierski nie pozwolił założyć osobnej Alliansy na Węgry. Że jednak Alliansa wiedeńska zajmuje się wbrew statutom i sprawami żydów węgierskich, można się domyśleć z przemowy jej prezesa, Werthheima, zamilczanej w dziennikach wiedeńskich, ale podniesionej w *Pester Lloydzie*, o ile ona dotyczyła Węgier — co nas zresztą nie obchodzi.

NIEPOPRAWNI

POWIEŚĆ

przez

Autora uwieńczonego na konkursie dramatycznym dramatu „MOIMIR".

I.

Po salonach błyszczących od blasku lamp, spoglądając na ogromne, złotem kapiące zwierciadła, to na wazony z egzotycznemi kwiatami, przechadzał się pan Dawid Badmer, pełen zadowolenia — i zdawał się napawać wonią i blaskiem tego, co tu dokoła widział. Chwilami stawał, jakoby na myśl mu przychodziła przeszłość, dniom dzisiejszym zupełnie niepodobna. Wtenczas bowiem ojcowie jego chyląc się a garbiąc i znosząc obelgi od drugich, zwolna, wytrwale grosz po groszu znosili, który jego postawił teraz na równi z tymi, co nadają ton światu dzisiejszemu.

Chwilę nad tem podumał — i lekki śmiech z niejaką ironią przeleciał mu po twarzy; wnet głowę wzniósł dumnie, zdając się mówić: „Teraz już tego nie będzie... Na nas dziś chwila przyszła! Dni przyszłe będą już — nasze!"

I pełen poczucia siły swojej a potęgi zasobów swoich, spoglądał z dumą i lekceważeniem na służbę chrześciańską, wnoszącą światło w kandelabrach jego, srebrem kapiących.

Przeszedł przez kilka salonów, spoglądając z zadowoleniem to na obicia mebli swoich — przepyszne — świecące blaskiem jedwabi, to na efektownie poustawiane krzewy dekoracyjne i biusty wielkich śmiertelników, które także służyły tu dla dekoracji jemu — który ma złoto. A oni przecież za życia gardzili złotem, oni potentaci pióra i szabli! Oblicza wielkich tych mężów zdawały się dziwić, dlaczego tu umieszczone w domu, który urósł nie przez to, co przecież oni głosili światu.

Pan Badmer przeszedłszy kilka salonów, lekko uchylić raczył drzwi do jednego z dalszych apartamentów, wołając grzecznie: „Panno Eulalio! Chodź no, przypatrz się..." A ze środka odezwał się głos niechętny, który miał nieco ostrości a więcej jeszcze kaprysu i obojętności udanej: „Nie mam czasu". — „No, ty nigdy nie masz czasu... Czyś i dziś zaczytana...? Lecz czas się już przebrać. Wkrótce zaczną już goście przybywać..."

I zajrzawszy do buduaru damskiego, zawołał: „A! ona już ubrana... No, nie ma co mówić!... Nawet ojciec musi osłupieć" — „Niechże teraz nie przeszkadza..." ozwał się dość szorstko ten sam głosik. „No, no, nie będę... Lecz skoro skończysz, przypatrzysz się przecież, jakeśmy udekorowali salony na wieczór dzisiejszy: bo dziś znaczni będą goście, milionery i grafy, jak to u mnie... A chciałbym, żeby się aż zapomnieli..."

I odszedł cierpliwy, dumny pięknością i mądrością swojego dziecka.

Po chwili, poważnie — wlokąc za sobą sążnisty tren sukni morowej, wysunęła się obwieszona złotem i klejnotami starsza córka Badmera. Oblicze jej, obsypane drobniutkie piegami, wyrażało coś nakształt pogardy, a może tylko zarozumiałości. W oku jej zielonawem niczego nie można się było dopatrzeć, lecz ojciec widział we wszystkiem tem piękność wykończoną i dowcip i kapryśną naiwność córki bogacza. A z jaką to pretensją ułożyła fryzurę ze swoich bujnych, lecz w barwę nieco rudawą wpadających włosów! Ojciec zdawał się podziwiać gust córki. Najbardziej mu się podobało, że dziś nie szczędziła broszek złotych, łańcuszków i sznurów pereł. Dlaczegoż ma sobie żałować?... Wszak niechaj wiedzą, że go przecież stać na to. I wskazał ręką dokoła, rzekłszy z dumą zadowolenia: „Nieprawdaż, Enalko, że dziś podziwiać będą zasoby twojego ojca — pańskość i wykwintność gustu Badmerów...?"

Panna Eulalia, rzuciwszy okiem dokoła z niejakim grymasem lekceważenia, spojrzała na ojca i rzekła: „Już to, po prawdzie powiedziawszy, ojciec nigdy mieć nie będzie gustu". — Jak to?" I spojrzał na córkę nieco obrażony ojciec. — „Barwa liści na kwiatach wcale tu się nie zgadza z malowaniem apartamentów, ni z obiciem garnituru. To dysharmonia—rzekła krytykująca córka. Pan Badmer zrobił wielkie oczy, że kwiaty miałyby się zgadzać z barwą pokoi i obiciem mebli; lecz wnet się połapawszy, odrzekł łagodnie: No, ty masz rację... Już to córka moja, co gust ma, to ma.... Niedarmo opłacałem tak drogo instruktorów... Tyś się wszystkiego uczyła i wiesz wiele a wiele.... Aleź czy tam oni znać się na tem będą! — „Pewnie, że się nie każdy pozna... Lecz czyliż my mamy dekorować apartamenta nasze dla drugich?" I dodała z dumą: „Jeżeli nas zaspokoi — możemy na tem poprzestać.... Wszak nam się to tylko należy". — Ojciec spojrzał z niejakiem zadziwieniem na perły u koronki w stroju córki, na zawadzający tren jej sukni, co przecież wziąć na siebie nie mogła dla własnej tylko wygody — i urwał rozmowę, pomyślawszy sobie: „Egzaltowana nieco główka, ot, jak zwykle córka bogatego". Po chwili, jakby sobie przypomniał: „Czy ubrana już matka i Rozynka?" Lecz panna Eulalia nie uważała za stosowne wiedzieć, czyli tam poubierały się już matka i młodsza jej siostra.—„Bardzo radby by był twój ojciec, gdybyś swego gustu udzieliła nieco i siostrze co do ubrania... Ona zawsze ma swoje narowy. Nie wiedzieć, dlaczego ubierać się lubi tylko skromnie, tylko ubogo.. No, prawda, ona jeszcze młoda".

Na takie zagadnienie skrzywiła się panna Eulalia: „Czy ja mam uczyć córkę twoję, ojcze.. jak ona ma się ubierać?" Ojciec chciał jeszcze coś mówić, lecz ona przerwawszy mu, nucąc sobie z lekceważeniem jakąś aryjkę, wyszła do swego buduaru.

Pan Badmer spojrzał na odchodzącą, lecz wnet się uspokoił: „Kapryśna główka!... Cóż chcesz! Widać, że to córka bogacza. Bogacza?... Jaki to urok w tem jednem słowie!... Bogacza?... A może i milionera?..." Tu się zamyślił pan Badmer.

Jeżeli dalej tak pójdzie, nazwą go milionerem. Dziad jego z radości ruszyłby się na starem okopisku, ów dziad, co niegdyś za życia zgarbiony, potem zlany, za drzwi wiecznie wypychany, składał grosz do grosza, brudny, miedziany, który w rękach wnuka na krocie przedzierzgniony, dzisiaj taki blask do koła rozsiewa!

Czy tu było w robocie czarodziejstwo rozumu, czyli kuglarstwo rozumu?... Nie wiemy.

Protoplasta fortuny Badmerów spi twardo, wypoczywając po trudach ciężkiego żywota... A ojciec pana Badmera?... Ot, stoi przed nim. Tak cicho wsunął się stary pan Salamon do apartamentów, że ten w myślach ugrzęzły ani się spostrzegł, kiedy wszedł stary i którędy...

— „Nu, ale ty, synu Dawidzie, jak graf żyjesz?.. Mnie starego oślepia. Bez uroku! U mnie ani w sabat tyle nie ma światła. Cóż to u was dzisiaj?..." — „Ot, żyć muszę z różnemi ludźmi... Tak wymagają interesa... I dziś większy u mnie wieczór... Może i ty, ojcze, zostaniesz u nas?... Będą różni..." Stary pokiwał głową: „A cóżby żyd taki, jak ja, między tem państwem robił?... Nu, ja zostanę sobie ze swoimi, jak zawsze. Ty wiesz, że stary nie rozumie dzisiejszej waszej mody... I ty, Dawidzie, za wiele rozrzucasz..." Pan Dawid uśmiechnąwszy się odrzekł: „Czy masz mnie może za utracjusza, stary?" — „Niech Bóg uchowa, ja tego nie mówię"... i splunął z pewnym zabobonem, ażeby odżegnać, co się nierozważnie im obu nasunęło: gdyż utracjusz u niego, to jakby coś gorszego niż trędowaty w Piśmie, choć utracjusz w narodzie goimów, to tylko jeden ze siedmiu tłustych wołów egipskich.

I dalej ciągnął stary: „Ja wiem, że ty, synu Dawidzie, masz rozum i spryt większy, aniżeli my wszyscy starzy, i umiesz liczyć... nu, ale coby szkodziło, gdyby to, co tu zjedzą a wypiją, do reszty dołączono?... A te zielska, czy tam kwiaty?... Czy to możnaby potem odsprzedać? Nie stracąż one na wartości?", zapytał stary, zbliżywszy się do palm i kamelij, którym się z dziwną przyglądał obawą.

„Zapewne, ojcze... Inaczejby tu nie były," odrzekł pan Dawid, a lekki uśmiech, ledwo dojrzany, przemknął po obliczu izraelity drugiej już generacji. „Prawda, może się to jakiemu grafowi spodobać, jacy u ciebie bywają, i zapłaci w dwójnasób. Oni w tem się lubują. Ny, ale ja tu nie przyszedł, by oglądać te zielska. Ja tu przyszedł po czego innego. To tak mnie oczy u ciebie zaćmiło, że człowiek na prawdę zabył, z czem przyszedł." I odetchnąwszy nieco szepnął do ucha Dawidowi. „Już mamy... Wykupiłem na 40.000."

— Gdzie są?" rzekł syn z pośpiechem. A stary wyjmował na różne sumy opiewające weksle i nakazy płatnicze i egzekucyjne. I przeglądali obaj z zadowoleniem. Potem rzekł pan Dawid:

— Tak, 60 dawać za 100... Tyle można." Lecz stary się uśmiechnął.

— Są tu takie, za które ani 40 żydom nie dałem. Hrabia nie u wszystkich w jednakowym stoi kredycie."

— Czy tylko, ojcze, pójdzie tak dalej, bo to Drużopolski. A Drużopolski to nie szlachetka na jednej wsi..."

— Ny, ja wiem, że Drużopole, Moczary, Zarzecze, to nie żydowska kucza.. Ja tobie zawsze mówił, że one warte pięćkroć, a może więcej." I zrobił wielkie oczy. W tej chwili sposępniał stary. Lecz pan Dawid spojrzał nań i uśmiechnął się: „I cóż z tego, stary? Długów tam około trzechkroć... Twoja suma, weksle i różne pretensje czynią z 30.000..." (C. d. n.)

Korespondencje „Gaz. Nar.“

Warszawa d. 23. kwietnia.

(Zmiany. — Jenerał Hurko i *Warsz. Dniewn.* — Z Podlasia. — Z miasta. — Z dziedziny ekonomii ogólnej.)

Bezustanku przychodzi mi na tem miejscu notować pewne pogłoski po to, aby je potem wcześniej lub później odwoływać i znów powtarzać.

Do takich pogłosek należą wieści, które się rozchodzą już po raz któryś, o rzekomych dymisjach Buturlina, Medema, Starynkiewicza i nakoniec Apuchtina. Na miejsce Buturlina ma być mianowanym graf Tołstoj, gubernator płocki, którego żona, pani podobno zkądinąd przyzwoita, jest przyjaciółką Hurkowej, a Hurkowa ma zwyczaj protegować mężów swoich przyjaciółek, skutkiem czego złośliwi utrzymują, że nie pan jenerał, ale pani jenerałowa rządzi Kongresówką, inaczej, że mamy jenerał-gubernatora... w spodnicy. Złośliwość tę robi wiele rzeczy bliską prawdy.

Co się tyczy Buturlina, to, jak powiadają wtajemniczeni, pojechał do Petersburga, gwoli odroczenia w kamarylli swego upadku; Apuchtin zaś znowu dlatego ma być usuniętym, że ta władza, jaką sobie w Warszawie potrafił zdobyć, nie zgadza się w zasadzie z atrybucjami, nadanemi Hurce, od czasu jego ostatniego pobytu w Petersburgu. Po za tem Apuchtin zawadza podobno Hurce, a może i pani Hurkowej.

Są tu i tacy, którzy utrzymują, że sam Hurko, pomimo tryumfów, odniesionych w północnym Babilonie, nad swymi nieprzyjaciołmi, stoi na glinianych nogach. Obrażony bowiem Orżewski i zbliżona ku niemu kamarylla na Hurkę, za wysadzenie Kutaisowa i podporządkowanie sobie w Warszawie komend żandarmskich, pracują nad jego upadkiem, nie zwracając na to uwagi, że i Orżewski nie najświetniej położonym jest u cara.

Do wszystkiego tego powyższego jednak zbyt wielkiej wagi przywiązywać nie należy; są to pogłoski, które się notuje z obowiązku kronikarskiego, pomimo to, iż się wie, że jutro fakta mogą im kłam zadać, zwłaszcza wobec ścierania się z sobą bezustannego różnych żywiołów i opinij w otoczeniu cara, o czem i do nas tu wieści dochodzą.

Praźniki wielkanocne u Hurki, na Zamku, obchodzone były na sposób czysto narodowo-moskiewski, przeciw czemu nikt nic zresztą mieć nie może. W drugie święto jenerał, jako wódz naczelny wojsk, konsystujących w Kongresówce, przyjmował u siebie na święconem stu kilkudziesięciu feldfeblów i podoficerów *ad hoc* od właściwych oddziałów delegowanych, dla złożenia mu życzeń. Każdy z tych żołnierzy „krestowałsia“ z jenerałem, poczem dostał jedzenie i po rublu gotówką, oraz po butelce piwa.

Sklepy wszystkie przez pierwsze i drugie święto do południa musiały być w mieście pozamykane. Tak więc dla kilkunastu tysięcy Moskali świętowało niedobrowolnie 400.000 ludności.

Kilkakroć razy już zwracałem waszą uwagę na znaczenie artykułów *War. Dniew.* ze względu na charakter ich inspirowany, który sprawiał i sprawia, że zawsze to, co ma być zrobionem przeciw nam, pierwej w szpaltach organu półurzędowego obrobionem bywa. Obecnie fakt ten potwierdzić mogę: wiadomo mi jest bowiem, że każdy taki artykuł sam Hurko przed puszczeniem w świat czyta i poprawia, że zaś wszystkie one zieją ku nam niepowściągnioną niczem nienawiścią, pozwalają więc twierdzić, iż taki system i w czynie względem nas ma być stosowanym, co zresztą fakta już stwierdziły wielokrotnie.

Z Podlasia, z tej ziemi ucisku, dochodzą niepocieszające wieści. Już wam raz na tem miejscu donosiłem, że *Dniewnik* podnosił kwestję wygnania całej szlachty podlaskiej, w artykule, podpisanym „Swiaszczennik“. Szlachta podlaska, widząc się ciągle prześladowaną i na różny sposób szykanowaną, jest pewną tego, że wcześniej czy później, częściowo, pomału relegowaną będzie. Dziś już sama pomiędzy sobą czterech takich wskazuje na początek, nie żeby ludzie ci byli co winni, tylko dlatego, iż sobie zasłużyli na niełaskę popów, w ich dobrach zamieszkałych, którzy nie omieszkują ciągłe na nich robić donosy, jakie znowu przy dzisiejszym systemie chętny posłuch u władz odnośnych znajdują.

Zresztą działa i pan Dobrjanskij, który na stałe się osiedlił w Warszawie, wynająwszy sobie piękny lokal. Gorliwy ten diejatiel, skutkiem zatargu, jaki miał miejsce między panem P. a pewnym popem, śmiał panu P. dla zatarcia sprawy, proponować przyjęcie prawosławia. Do czego to zuchwalstwo i bezczelność nie dochodzą?

Za kilka dni zaczyna się nowa serja odczytów, uorganizowana przez tutejsze Tow. dobroczynności. — Pierwszy odczyt ma mieć p. Spasowicz, znany literat petersburgski „o Byronie“. Nie zbywa nam także na koncertach; ostatni występował na estradzie p. Barcewicz; w teatrze za to nic nowego; ruszają się „lubitiele“ w klubie ruskim; w przedstawieniach przez nich dawanych biorą udział i jenerałowie, jak n. p. Paniutin, ten sam, który wyciął taką mówkę, pełną idei „samobytniczych“ i polakożerczych, na inauguracyjnej uroczystości tow. „lubitielej“.

Przez 20. i 21. mieliśmy tutaj śnieg ogromny, który upadłszy w nocy, za każdym razem leżał do południa; termometr skutkiem tego się obniżył do 4 a nawet 3 lub 2 stopni; wicher północny był przytem przejmujący. Obecnie już jest cieplej, choć pogoda zmienna.

Niewesołą to wszystko przedstawia perspektywę na urodzaje tegoroczne, co ostatecznie może grozić klęską ekonomiczną krajowi i tak będącemu w bardzo złych interesach, skutkiem bankructw i braku pokupu na zboże. Bankructwa i niepewność ewikcji dla obcych kapitałów u nas sprawiły, że w ostatnich czasach wycofali Prusacy 30,000.000 marek, które się znajdowały w Królestwie w obrocie i niemało się przyczyniały do ruchu pieniężnego oraz do ułatwienia kredytu. Dziś wobec tego każdy się niesłychanie kurczy. Żydzi zamożniejsi widząc swych współwyznawców w 3/4 przeniewiercami skutkiem nadarzającej się sposobności — stracili do swoich zaufanie i wszelkie inkassy oraz przekazy powierzają tylko kupcom Polakom. Jest to bez zaprzeczenia charakterystyczne.

Jeżeli stan taki dalej potrwa, to będzie bardzo źle, bo nie pomoże na niego i chwilowe podniesienie się wartości rubla, wypusowane dzięki zbliżeniu się Moskwy do Prus i agitowaniu w Berlinie nowej moskiewskiej pożyczki. Ci z Moskali, którzy nam ciągle prawią o błogim stanie ekonomicznym Kongresówki pod ich panowaniem, o wielkim rozwoju bogactwa — niech przyjdą i popatrzą, co się tu u nas dzieje przeszło od pół roku, a wtedy pojmą, że pod rządami autokratycznemi i monarchicznemi, normalny rozwój kultury i industrji jest niemożliwym w całem znaczeniu tego wyrazu.

Wiedeń d. 27. kwietnia.

(§.) Najnowszy biuletyn z widowni walki o decentralizację kolei galicyjskich z rządem, „krajowi sprzyjającym“ brzmi nieco pomyślniej. Oto pod kierownictwem jeneralnej dyrekcji dla całej sieci austrjackich kolei państwowych utworzonym ma być we Lwowie nie „Oberbetriebsamt“, podobnie jak w Krakowie, Pilznie, Pradze, Inszpruku itp., lecz dyrekcja ruchu. Nazwa jest ani słowa obiecującą, chociaż doniosłość tej koncesji tylko wówczas będzie można ocenić należycie, jeśli zakres działania lwowskiej dyrekcji ruchu bliżej będzie określonym i na tej podstawie będziemy mogli przyjść do przeświadczenia, iż ta dyrekcja ruchu, wyjątkowo nam udzielona, nietylko nazwą swoją, lecz i szerszym zakresem działania różni się od „Oberbetriebsamtów.“ Tu wspomnę także, chociażbym się miał narazić na jakie *dementi*, wygłoszone z namaszczeniem półurzędowem, o historji rokowań w sprawie decentralizacji, podjętych z rządem przez p. Grocholskiego w Wielki tydzień. P. Grocholski napotkał u rządu bardzo dużo trudności dla swoich skromnych żądań. Rzeczy tak stały, iż nie było prawie żadnego widoku otrzymania jakiejkolwiek koncesji. Wówczas p. Grocholski oświadczył bez ogródki hr. Taaffemu, iż, jeżeli rząd nie przychyli się wcale do jego usprawiedliwionego żądania, wtedy będzie on zmuszonym ustąpić od kierownictwa Koła polskiego. Ultimatum to podobno odniosło pomyślny skutek, i jemu to przypisać należy, iż rząd w ostatniej godzinie zdecydował się utworzyć we Lwowie dyrekcję ruchu. Ztąd też powstały i pogłoski o ustąpieniu p. Grocholskiego z prezydjum w Kole polskiem, pogłoski, które nie były tak nieuzasadnione, jak je w pewnych pismach krajowych okrzyczano. Teraz, zdaje się, oczekuje p. Grocholski w Galicji spełnienia obietnicy ministerjalnej, i bardzo słusznie, gdyż dotychczas okazywała się zawsze taka obiecanka — cacanką.

W Kole polskiem cisza zupełna. Z posłów naszych tylko nie wielu jest obecnych. Na pierwszem posiedzeniu Izby nie było ich więcej jak 22. Dlatego pozwólcie mi cofnąć się do dawniejszej czynności Koła i wydobyć z zapomnienia jeden szczegół z czasu rozpraw nad budżetem w Kole, który nie powinienby być bez interesu dla ogółu.

Przy rozprawach budżetowych w Kole, przy pozycji „tytoń“ podniósł p. dr. Mikołaj Krzysztofowicz z ubolewaniem, iż produkcja tytoniu w Galicji corocznie się zmniejsza, co też na podstawie dat zaczerpniętych z urzędowego sprawozdania udowodnił. Jako przyczynę tego stanu rzeczy podał p. Krzysztofowicz niesprawiedliwy odbiór i klasyfikację produktu w magazynach rządowych, niemniej zaś weksacyjne postępowanie organów rządowych wobec producentów. Upadek plantacyj tytoniowych w Galicji jest tem smutniejszym, iż we Węgrzech one z każdym rokiem się rozszerzają, tak dalece, iż w r. 1882 rząd austrjacki za tytoń zakupiony i wyprodukowany w Węgrzech zapłacił okrągło około 6 milionów guldenów. P. Krzysztofowicz pragnął przeto, żeby ta sprawa była w Izbie poruszoną, i prosił od Koła autoryzacji do zabrania głosu w Izbie w tym przedmiocie. Podniesieniu sprawy w Izbie sprzeciwił się kilkoletni referent tej pozycji budżetowej, p. Hausner mniemając, iż takie podniesienie publiczne mogłoby wywołać na nowo burzę już zażegnaną, mianowicie spowodować przedstawicieli innych krajów do stawienia ponownie żądania, ażeby uprawa tytoniu była i innym krajom dozwoloną, żądania, nad którem ankieta, w zeszłym roku zwołana dla zbadania właśnie tych żądań, przeszła w interesie skarbu do porządku dziennego. Wobec tego wystąpienia p. Hausnera, gdy nadto tenże zaproponował przedłożenie wyłuszczonych grawaminów dyrektorowi zarządu tytoniowego p. Krücklowi, człowiekowi bardzo poważnemu i wyrozumiałemu, odstąpił p. Krzysztofowicz od zamiaru poruszenia sprawy tytoniowej w Izbie. W czasie feryj świątecznych udał się p. Krzysztofowicz wspólnie z p. Hausnerem do dyrektora Krückla, który dał z swej strony wyczerpujące a nawet wcale zadawalniające objaśnienia, których jednak wszystkich szczegółów ze względu na rokowania, toczące się o ceny tytoniu pomiędzy zarządem tytoniowym a ministerstwem skarbu podnosić nie można. P. Krückl upatruje przyczynę upadku produkcji tytoniowej w Galicji w nader złej jakości tytoniu tamże wyprodukowanego. Jakość, lubo stosunki klimatyczne na nią wpływają, pochodzi głównie z winy producentów, szczególnie drobniejszych, którzy roślinę tytoniową źle uprawiają, nie posiadając często niezbędnych przyrządów do jej czyszczenia. Ta niedbałość uprawy, szczególnie u włościan, ma być powodem, iż w niższych klasach tytoniu wyprodukowanego w Galicji nagromadza się zbyt wielki zasób w stosunku do potrzeby, tak, że zarząd może tylko 1/3 część tego pośledniejszego produktu odpowiednio spożytkować. W końcu upewnił p. Krückl, iż co do odbioru i klasyfikacji, jako też niemniej ustanowienia odpowiednich cen dyrekcja tytoniowa zrobi wszystko, co tylko bez uszczerbku dla skarbu państwa będzie można uczynić, ażeby producentów galicyjskich zadowolnić, dodał jednak ponownie, iż przyczyna upadku produkcji leży w zaniedbaniu uprawy rośliny tytoniowej.

Dola Słowaków.

W rubryce ostatnich wiadomości donieśliśmy przedwczoraj pokrótce, że od pewnego rodaka naszego, bawiącego obecnie na Słowaczyźnie, otrzymaliśmy list, malujący bardzo ciemnemi barwami niewesołe stosunki tamtejsze, a szczegółowo opisujący zabór narodowego Muzeum słowackiego przez władze węgierskie. Dwa dni poprzód otrzymaliśmy list podobnejże treści od jednego z patrjotów słowackich, znanego nam z imienia bardzo dobrze. Korespondencji tej nie umieściliśmy z obawy przed podrobieniem podpisu autora, którego pismo nie znamy. Obecnie jednak przekonawszy się, że list nie był sfałszowanym a co smutniejsza — zawarte w nim szczegóły były zupełnie prawdziwe.

Pismo naszego rodaka opiewa, jak następuje:

Z krainy Słowaków d. 20. kwietnia.

Chwytam za pióro pod wrażeniem gwałtu, dokonanego przez rząd węgierski na biednych naszych pobratymcach — Słowakach. Nie jest to fakt odosobniony. Gdy zaś poprzedzające go czyny władz węgierskich, już to przez zręczne zatuszowanie, już też skutkiem innych przyczyn, nie dochodziły do waszej wiadomości — pozwolę sobie cofnąć się pamięcią wstecz o lat kilkanaście i opowiedzieć wam, na com tu patrzał własnemi oczyma.

Dla lepszego porozumienia się oświadczam, że nie jestem i nie byłem nigdy panslawistą, że przybyłem tutaj, mając jaknajlepsze o Węgrach wyobrażenie, które zresztą nie ze wszystkiem zmieniłem, że wreszcie prócz przywiezionej tu sympatji — żywię dla narodu węgierskiego szczerą wdzięczność, albowiem burzami życia skołatany i obrany z wszelkiego mienia, tutaj zyskałem pomoc i przytulisko na stare lata.

Niechżeż mi jednak ta sympatja i ta wdzięczność nie przeszkadzają być sprawiedliwym!

Gdym tu przybył — stosunki narodowe w państwie węgierskiem przedstawiły mi się w świetle bardzo smutnem. Od tego czasu zmieniło się bardzo wiele, ale na gorsze. Zastałem nieposzanowanie praw narodowych — dzisiaj przypatruję się formalnemu wyuzdaniu władz, które zapoznają coraz bardziej poczucie słuszności i sprawiedliwości. Widziałem budzące się życie w narodzie słowackim. Życia tego zaczątki rokowały już wielkie nadzieje i napełniały serce rozkoszą. Dzisiaj patrzę na smutną ruinę tego niedokończonego gmachu...

Kto temu winien?

Sumienie nie pozwala mi winić o to Słowaków. Praca ich była mrówcza i gorliwa, ale odbywała się na gruncie legalnym. Solą w oku były jednak dla rządu węgierskiego te uczciwe usiłowania. Obawiali się Węgrzy nadmiernego rozrostu żywiołu słowiańskiego w granicach swego państwa i poczęli przytłumiać donioślejsze objawy młodego życia. Działo się to zwolna, ale systematycznie. Bronią odporną przeciwko wszelkim możliwym zarzutom były rzekome agitacje panslawistyczne—powtarzamy—rzekome, bo z wyjątkiem kilku odosobnionych wypadków w bardzo zresztą drobnych rozmiarach — władze węgierskie nie potrafią dowieść Słowakom ani jednej zbrodni politycznej, ani jednego zaburzenia spokoju publicznego, ani jednego poważniejszego objawu antypaństwowych dążności i usiłowań. Gdyby było inaczej — nie podniósłbym głosu za nimi, ani też pismo Wasze nie udzieliłoby mi gościnności w swoich łamach.

Ponieważ rząd węgierski nie dopuścił do szkół języka słowackiego — postarali się Słowacy sami o założenie kilku szkół średnich. Prócz tego ufundowali kilka instytucyj narodowych, z których najważniejszą była *Matica slovenska*, towarzystwo sztuk i oświaty, przy którem powstało z czasem bogate muzeum, obejmujące zbiory archeologiczne, etnograficzne i przyrodnicze. Z muzeum tem połączona była biblioteka z prawdziwemi rzadkościami bibliograficznemi. Wszystko to było dziełem niezwykłej, podziwu godnej ofiarności narodu słowackiego, trzeba bowiem wiedzieć, że między Słowakami, którzy nie posiadają ani szlachty ani wyższych sfer mieszczańskich, ludzi bogatych nie ma zgoła.

I na co się to wszystko zdało? Na co ofiarność, na co praca i trudy patrjotów słowackich? Rząd węgierski przestraszył się potężnego a naturalnego rozwoju i wzrostu sił nielicznej narodowości, i zabrał się na dobre do tłumienia budzącego się życia. Własnemi oczyma patrzałem na to wszystko, na rozwiązywanie najniewinniejszych stowarzyszeń i zamykanie najpoważniejszych instytucyj. Najboleśniejszym ciosem było zamknięcie „Maticy“, muzeum i biblioteki.

Minęło właśnie dziewięć lat, jak w skutek rozporządzenia ministerjalnego czynność „Maticy“ została zastanowioną. Klucze gmachu zostały związane w jeden pęk i opieczętowane przez rząd i skarbnika muzealnego, p. Ambrożego Piwkę, a komisarz rządowy złożył oświadczenie, że tylko oni obydwaj będą mogli wchodzić do muzeum.

Tymczasem ku największemu swemu zdumieniu, spostrzegają mieszkańcy Turczańskiego św. Marcina, w którym wznosi się gmach muzealny, że w skarbach ich narodowych gospodarzy jakiś obcy człowiek, mieszka tam, spi i pracuje. Widziano go nawet wynoszącego pod pachą paczki, zawierające prawdopodobnie przedmioty muzealne. Pan ten przedstawił się skarbnikowi jako Bela Majlath, kustosz biblioteki Szechenyego w muzeum peszteńskiem. Oświadczył nadto, że mieszka w muzeum słowackiem na podstawie pozwolenia ministerjalnego.

Pytam się teraz, na jakiej podstawie p. minister węgierski wydał powyższe rozporządzenie? Jakiem prawem pozwala rządzić się w cudzym majątku, który wziął tylko w przechowanie i pieczęcią zagwarantował jego nietykalność? Czyżby i w tym wypadku motywem nieprawnego rozporządzenia były knowania panslawistyczne?...

Z pewnością — nie! Jeżeli bowiem kiedykolwiek był rząd węgierski w stanie zarzucać coś Słowakom, to teraz nie potrafi wynaleźć nic zgoła, coby ich w oczach państwa kompromitowało. Trzeba zresztą wiedzieć, że między Słowakami nie ma wcale panslawistów w guście Katkowa albo Aksakowa. Są to poczciwi słowianofile, kochający zarówno wszystkich Słowian, a tego zbrodnią nazwać chyba nie można.

Wobec tego wszystkiego, postępowania władz węgierskich nie możemy nazwać inaczej, jak tylko bezprawiem.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 29 Kwietnia

* **Powietrze** zbyło się już trochę rozpłakanych swych kaprysów, ale niebo niechce ukazać nam jeszcze zupełnie wypogodzonego oblicza. Czekajmy jeszcze parę dni, do maja, a jak potem nie będzie lepiej, to już będziemy musieli pogodzić się z tem co będzie.

* **Repertoar teatralny.** Dzisiaj we wtorek d. 29. kwietnia. Drugi i przedostatni gościnny występ sławnych studentów hiszpańskich „Estudiantina Espagnola,“ pod kierunkiem hiszpańskiego kompozytora i kapelmistrza Sennora D. Eugenio Arredondo.

Część I. Guarany, „Giralda,“ marsz, wykonają studenci. — 2. Arredondo „Poutpourri,“ składające się z arji i wyjątków z narodowych oper hiszpańskich, wykona na bandurji Sennor de Torres z towarzyszeniem gitary przez Sennora Arredondo. 3. Granado „Turia,“ walc hiszpański wykonają studenci.

Część II. 4. Zabalza „Wenecja,“ taniec amerykański, wykonają studenci. 5. Chapi „Serenata morisca,“ wykona Sennor Hinguez, na hiszpańskiej bandurji z towarzyszeniem gitary przez Sennora de Arredondo. 6. na żądanie Lucena „!!! Ole !!!“ (Jota serenata cantanda) odśpiewają studenci. Oprócz tego przedstawione będą „Gwałtu! on ma bzika,“ kom. w 1 akcie Adolfa Abrahamowicza, jedna z najweselszych jego utworów i „Jesienią“, komedja w 1 akcie Leopolda Swiderskiego.

Jutro we środę d. 30. kwietnia ostatni występ studentów hiszpańskich z nowym programem i „Żołnierz królowej Madagaskaru“, kom. w 3 akt. St. Dobrzańskiego.

We czwartek d. 1. maja „Karnawał w Rzymie,“ opera komiczna w 3 akt. Jana Straussa.

W piątek d. 2. maja po raz 1.: „Potomkowie senatorów,“ komedja w 3 aktach Wincentego Juljusza Wdowiszewskiego.

W sobotę d. 3. maja z powodu uroczystego obchodu danym będzie „Trzeci maja,“ dramat historyczny w 5 aktach przez B. Bolesławitę.

P. Leopold Swiderski, autor wesołej komedyjki „Jesienią,“ nadesłał dyr. teatru bardzo udatny i dowcipny obrazek z życia wiejskiego w 3 aktach p. t. „Nowy Dziedzic,“ również p. Wincenty Rapacki, artysta teatrów warszawskich i autor dramatu „Odsiecz Wiednia,“ nadesłał swą najnowszą komedję p. t. „Odbijanego.“ Oba te oryginalne utwory i jeszcze kilka innych, będą wystawione kolejno w bieżącym sezonie.

* **Teatr.** „Studentów hiszpańskich“, którzy w swej po Europie podróży wstąpili i do Lwowa, poprzedził szeroki europejski rozgłos, a teatr był zapełniony. Bo też niezwykle ciekawą rzeczą jest widok oryginalnych studentów hiszpańskich, grających i śpiewających w teatrze na banduriach, gitarach i skrzypcach z dodatkiem tryangułu i tamburina. I przyznać potrzeba, że studenci hiszpańscy odnieśli wczoraj sukces zupełny, albowiem nietylko przyjemne sprawili wrażenie już od pierwszej chwili ukazania się, powierzchownością i strojami narodowemi, ale także i gra ich na nieznanym u nas, przynajmniej w obecnych czasach instrumencie, na hiszpańskiej bandurji, zachwyciła niektórych — innych mocno zaciekawiła, dla wszystkich była czemś niezwykłem, nowem zupełnie. Niech nam wolno będzie pójść złotą środkową drogą i wypowiedzieć, że gra studentów hiszpańskich zasługuje u inteligentnych a ciekawych widzów na uwagę, u muzyków i znawców także. Już sam oryginalny koloryt tej muzyki, podbija słuchacza, a wielka niezaprzeczenie precyzja w wykonaniu, musi zadziwić profana.

Sennor de Torres, grający znakomicie na bandurji, również jak Sennor de Minguez i Sennor Eugenio Arredondo, używający wybornie gitary do akompanjamentu, są istotnie niepośledniemi siłami, a dekoracje, jakiemi mają ozdobione piersi, słusznie im przyznane zostały. Publiczność okrywała każdy numer rzęsistemi oklaskami i zmuszała koncertantów do powtarzania poszczególnych numerów. Bardzo podobała się Jota serenata cantanda, która dwa razy musiała być powtórzoną. Dziś i jutro dalsze produkcje towarzystwa hiszpańskich studentów.

O wczorajszem przedstawieniu mamy jeszcze słów parę do powiedzenia, z powodu, że wystąpił po raz pierwszy po długiej pauzie ulubiony artysta naszej sceny p. Zamojski Seweryn, w wybornej swej roli Szynderskiego w „Wujaszku Alfonsa“ znakomitej farsie Stanisława Dobrzańskiego. Jeszcze artysta nie pojawił się na scenie, a tylko dał się słyszeć za sceną, zagrzmiał teatr cały od dołu do góry burzą oklasków, która nieustając wzmogła się z chwilą pojawienia się p. Zamojskiego na scenie i zdawało się nie skończy się tego wieczora... P. Zamojski grał z zwykłym sobie humorem i werwą, a nieustające znowu oklaski, które zbierał po zapadnięciu zasłony, są dowodem, że publiczność z dawnem uznaniem otacza jego talent i z dawną przychylnością powitać rada zawsze swego ulubieńca na scenie.

* **Benefis pani Elżbiety Skalskiej** odbędzie się w przyszły wtorek. Niewiele z artystek naszych cieszy się taką szczerą sympatją ogółu publiczności teatralnej i takiem zasłużonem uznaniem jak pani Skalska, która wielkim talentem i niezmordowaną pracą od czasu wstąpienia na scenę naszą przed dziesięciu laty, wybiła się na stanowisko pierwszorzędne, na którem zawsze godnie się utrzymuje. W operetkach pani Skalska błyszczeć będzie u nas zawsze jako gwiazda pierwszorzędna— w operach wielkich jako siła wyborna, która wrodzonym wielkim intuicyjnym talentem pokonywa trudności, nawet dla słynnych a szeroko reklamowanych śpiewaczek niezwykłe. Dlatego benefisa pani Skalskiej były zawsze rodzajem uroczystości dla oddania hołdu talentowi i niezmordowanej pracy tej sympatycznej artystki. Do obszernego repertuaru jej przybyły w najnowszych czasach: znakomita pani Favart i niepospolite trzy kreacje w „Opowieściach Hoffmanna“ w których pani Skalska pozostanie niezapomnianą. Pani Skalska odtworzy je znowu we wtorek na swój benefis, który niewątpim będzie znowu wyrazem szczerego a należnego uznania ze strony całej publiczności.

* **Rada miasta Lwowa** nadaje dziesięć miejsc bezpłatnej nauki w pływalni wojskowej dzieciom obywateli lwowskich. Starający się o te miejsca, mają wnieść swe podania, zaopatrzone w myśl uchwały reprezentacji miejskiej z dnia 29. maja 1878:

a) świadectwem ubóstwa;
b) metryką chrztu i urodzenia;
c) zaświadczeniem szkolnem z ostatniego półrocza, najdalej do 20. maja 1884 do magistratu lwowskiego.

* **Strzał na ulicy.** Wczoraj późnym wieczorem Józef N., ślusarczyk, idąc ulicą Halicką, bawił się świeżo kupionym pistoletem, a niewiedząc, że jest nabity, wymierzył do lewej dłoni i pociągnął... Strzał padł, zranił chłopaka boleśnie w palce a nadto kula przeszyła kapelusz t. zw. cylinder przechodzącego właśnie obok w tej chwili izraelity. Józefa N. pociągnięto do odpowiedzialności za tę niestosowną zabawkę.

* **Zamach w Krakowie.** Wspólnicy Malankiewicza, aresztowani w Krakowie, nazywają się Grudziński i Sułkowski. Zródło spisku odkryto w więzieniu odsiadujących karę socjalistów.

* **Mylnie doniesiono** wczoraj, jakoby jeden z członków kuratorji fundacji hr. Skarbka objął administrację fundacji, albowiem p. Kövesz urzęduje dalej aż do czasu decyzji kuratora księcia Jabłonowskiego.

* (*a-m*) **Wieczór muzykalny.** Piąty z rzędu wieczór muzykalny gal. Towarzystwa muzycznego, który się odbył w sobotę pod kierownictwem artystycznego dyrektora p. K. Mikulego, zgromadził nader liczną a doborową publiczność, która zapełniła szczelnie całą salę.

W wieczorze tym wzięli udział prócz osób, które zwykle się produkują, także pani Z. Sinkiewiczowa i p. dr. Bylicki z Krakowa, który to ostatni pierwszy raz jako pianista popisywał się przed lwowską publicznością. Wieczorek rozpoczął znany kwartet smyczkowy Z. Noskowskiego odegrany przez pp. dr. Bylickiego, Wolfsthala, Kozłowskiego i Wollmanna. Wykonanie było nader udatne, a w szczególności podnieść wypada równość gry. Publiczność hucznemi oklaskami dziękowała wykonawcom za wyborną grę. Drugim numerem programu był śpiew pani Z. Sinkiewiczowej: Schumana „Uwierzyć, pojąć nie mogę“, która metalicznością głosu i ekspresją głosu sprawiła miłą niespodziankę audytorjum. Zaznaczyć jednak wypada, że w głosie p. S. czuć pewne zmęczenie i brak wyraźnej deklamacji muzykalnej, wskutek czego nie mogliśmy zrozumieć drugiego kawałka nadprogramowego. O 3-cim numerze programu składającego się z „Intermezza“ Beliczay'a, „Serenady“ Vogta i zawsze pięknego „Menueta“ (dudziarz) Haydna, wykonanych przez pp. Wolfsthala, Słomkowskiego, Kozłowskiego i Wollmana, możemy się tylko wyrazić jak najpochlebniej wobec sumiennego w najdrobniejszych szczegółach wykonania.

Great attraction wczorajszego wieczorku była bezsprzecznie gra na fortepianie gościa krakowskiego p. dr. Bylickiego. Odegrał Andante favori Beethovena, Novellete (d-dur) nr. 2 Schumana i Tarantelli Moszkowskiego.

Jeżeli publiczność tłumnie spieszyła na wieczorek, chcąc poznać już i tak znanego z pochlebnej krytyki krajowej i zagranicznej pianistę, w nadziei przyjemnego i pożytecznego przepędzenia czasu, nie tylko się nie zawiodła ale z żalem opuszczała salę, że ostatni punkt programu tak prędko przebrzmiał. Wykończona i nadzwyczaj biegła gra p. dr. B. odznacza się wielkim spokojem i wniknięciem w ducha odegranych kompozycyj. Okrągłość tonów, elegancja i precyzja w wykonaniu, są głównemi zaletami gry krakowskiego gościa. Publiczność hucznemi oklaskami nie tylko dziękowała p. Bylickiemu za miłą niespodziankę ale i zapraszała niejako w ten sposób do drugiego występu, na który i my publiczność prawdziwie muzykalną zapraszamy.

* **Przemysłowcy lwowscy**, którzy umieją tylko biadać i lamentować nad swoim losem, a z założonemi rękami czekać na jakąś cudowną pomoc— jak już niejednokrotnie mieliśmy sposobność przekonać się, ani myślą o korzystaniu ze sprzyjających okoliczności. I teraz np. odbywała się w Rzeszowie wystawa okręgowa rolnicza; Rzeszów zaledwie o kilka godzin drogi oddalony od Lwowa — i któżby uwierzył? kiedy z odleglejszych okolic kraju ściągnęli tam różni fabrykanci i przemysłowcy, dla produkowania swoich wyrobów, ze Lwowa całego, niby z centrum przemysła krajowego, znalazł się jeden jedyny tylko, który zrozumiał zasadę, że dziś nie publiczność szuka producenta, ale producent, dbający o swój interes, zmuszony jest szukać nabywców, wszelkiemi środkami starać się o rozgłos dla swoich wyrobów. Ospałością nie daleko zajedziemy na drodze przemysłu, ale czy jest sposób rozbudzenia naszych lwowskich przemysłowców z tej dziwnej, dla nich samych najszkodliwszej apatji? Dawniej, na jarmarki, podążali lwowscy szewcy, krawcy i t. p., teraz na wystawie gospodarskiej, o tyle więcej szans przedstawiającej, że oprócz korzystnego zbytu towarów, zapewnia rozgłos i uznanie dla sumiennego rękodzielnika, znalazł się jeden tylko, jak powiadamy, p. Zimmer, cukiernik i piernikarz ze Lwowa, który nietylko, że sprzedał na miejscu dowiezione wyroby swoje, ale nadto, za pierniki, a głównie za cukierki i wyborne pomadki, zaszczycony został przez Komitet wystawy medalem bronzowym.

Rzeszów, co prawda, to nie Wiedeń ani Paryż, odpowiedzą na to nasi wielcy panowie rękodzielnicy — ale pozwolimy sobie zwrócić ich uwagę, że ani z Paryża, ani z Wiednia nie będą szukać naszych wyrobów, jeżeli poprzednio nie postaramy się o rozpowszechnienie ich w własnym kraju, nie przekonamy, że możemy się obejść bez zagranicznego, najczęściej gorszego towaru. *Sapienti sat.*

* **Mianowania.** Namiestnik zamianował koncepistę namiestnictwa, Maurycego hr. Dieduszyckiego, prow. komisarzem powiatowym i przeniósł go z Drohobycza do Żółkwi, zaś konceptowego praktykanta, dr. Michała Moysę-Rosochackiego, prow. koncepistą namiestnictwa.

* **Pan Rogier Łubieński**, obywatel z Rzeszowskiego, w bardzo gorąco napisanej odezwie wzywa współobywateli do wzniesienia skromnego pomnika, a mianowicie tablicy pamiątkowej w jednym z kościołów rzeszowskich ku czci ś. p. dr. Ambrożego Towarnickiego, niedawno zmarłego, a wielce zasłużonego burmistrza m. Rzeszowa i delegata do Rady państwa.

* **Mianowania w armii.** Z dziennika rozporządzeń wojskowych podajemy następujące mianowania: Pułkownikami podpułkownicy: Oskar Halecki de Nordenhorst i Gustaw Zygadłowicz; podpułkownikami majorowie: Józef Zaleski i Edward Michałkowski; — majorami kapitanowie: Adolf Heimroth, Stanisław Ocetkiewicz, Tymoteusz Szolayski; — kapitanami I. kl., kapitanowie II. kl.: Józef Sopotnicki, August Nawratil, Wiktor Krzeczunowicz, Adolf Śliwiński i Cyprjan Serbeński; — kapitanami II. kl., porucznikowie: Karol Rudziński de Rudno, Artur Ansion, Jan Potoczynowicz, Franciszek Mazur, Karol Sołtyński, Otton Hubrich, Franciszek Starościk; — porucznikami, podporucznicy: Feliks Sobolewski, Ambroży Michalski, Tadeusz Senkowski, Edward Roszkiewicz, Ferdynand Więckowski, Marceli Ławrowski, Emil Lachowicz, Witold Mierzwiński, Ludwik Fuglewicz, Leon Dziedzicki; Józef Stańkowski, Izydor Tęczarowski, Bolesł. Gruszecki; — podporucznikami, kadeci zastępcy: Marcin Brożek, Ksawery Mochnacki, Jerzy Czerniawski, Antoni Lewandowski, Antoni Horbacz, Arpad Stetkiewicz, Wincenty Krypiakiewicz, Teofil Chodzyński.

* **Morderstwo.** Stanisław Krak, rodem z Oleszyc, liczący 62 lat, służący, wydalił się ze Lwowa dnia 16. b. m. bez centa, pozostawiwszy tu żonę z trojgiem dzieci. Znaleziono go zamordowanego na drodze publicznej koło Dobromila. Śledztwo za sprawcą morderstwa wdrożone.

* **Epilog sprzeczki.** Drągarz Nisson Leib Wetter posprzeczał się z sąsiadką swą Mariem Schildhorn i w zaciekłym gniewie rzucił jej lichtarz mosiężny o głowę. Schildhornową oddano do szpitala a Wettera do aresztu.

* **Ks. Szymon Kruszka**, wydalony w roku zeszłym przez władze galicyjskie, został aresztowany przez władze pruskie dnia 19. bm. w Kołdrąbiu i osadzony w więzieniu wągrowieckiem, na mocy poprzedniego jeszcze wyroku, skazującego ks. Kruszkę na 260 dni więzienia za przekroczenie ustaw majowych. Obecnie ks. Kruszka za złożeniem kaucji 2000 marek został wypuszczony z więzienia.

* **Jedna z najznakomitszych** tancerek XIX. wieku, Marja Taglioni, córka znanego również swego czasu baletmistrza, Pawła Taglioni, późniejsza hrabina Voisins, umarła w Marsylii, dożywszy bardzo sędziwego wieku, gdyż 80 lat. Urodzona w r. 1804 w Sztokholmie, zaczęła swoją karjerę baletniczą w Wiedniu i zdobyła sobie rychło szeroki rozgłos. Najznakomitsi krytycy swego czasu, jak Ludwik Börne w Niemczech i Jules Janin we Francji, pisali na jej cześć istne hymny pochwalne... Zaślubiona w r. 1835 hrabiemu de Voisins, rozwiodła się z nim w r. 1863. Córkę swą wydała za ks. Trubeckoj, a siostrzenicę za ks. Windischgrätz.

* **Muzeum przemysłowe** w ratuszu codziennie od godz. 9. do 6.; w poniedziałek 50 ct. w inne dnie 30 ct.

* **Muzeum zakładu narod. im. Ossolińskich** otwarte codziennie — prócz świąt od godz. 9. do 1. Nadto we wtorek i piątek popołudniu od 3. do 5. dla młodzieży szkolnej. — Wstęp bezpłatny.

* **Jutro** we środę: św. Katarzyny S.; — św. Joana, Kosmy.

* **Wiadomości policyjne** z dnia 28. kwietnia: Skradziono: panu E. G. akademikowi, zielony „überzieher“ ze znakiem tutejszej firmy krawca p. Józefa Maciulskiego, pod kołnierzem, wart. 34 zł. dnia 27. b. m. wieczór z garderoby kasyna miejskiego; — panu Z. S srebrną łyżeczkę wartości 2 zł; 50 ct. z otwartej kuchni p. l. 15 ul. Rzeźnicka; — panu J D. spolnie wart. 3 zł. ze stalowym woreczkiem i z kwotą 3 zł. 60 ct. z otwartego pokoju pod l. 2 ul. Ogórkowa; — 9 szczepów wysokopiennych pożyczek i agrestu zagranicznego z ogrodu pod l. 45 cz. IV. wart. 18 zł.

Aresztowano: Dmytra Kuspisza zarobnika, ponieważ uderzywszy w szynku Eudokię Swinczuk w twarz, wybił jej dwa zęby; — Marję Tyryak z dwiema konewkami, komuś skradzionemi.

Znaleziono: p. Berezowski urzędnik Wydziału krajowego przedłożył kwotę 15 zł. znalezioną na ulicy Sykstuskiej.

* * *

— (%) **Żółkiew** d. 22. kwietnia. Ks. Jan Kalitowski, od lat czterdziestu sześciu proboszcz gr. kat. w Zameczku, czynny dziekan żółkiewski od lat trzydziestu, członek Rady szkolnej okręg. i Rady powiatowej żółkiewskiej, mąż wielkich zalet umysłu i serca, obchodził dzisiaj swój jubileusz kapłański i złote wesele z swą małżonką Teklą. W tak rzadkiej uroczystości wzięła udział licznie rozgałęziona rodzina, licząca w swem gronie samych wnuków dwudziestu dwu, ludność Zameczka i wiosek okolicznych, dekanalne duchowieństwo, starosta powiatowy, p. Geringer, burmistrz miasta Żółkwi, p. Niementowski, inspektor szkół, p. Siarkiewicz, przeor konwentu dominikańskiego, ks. Biernat, poseł sejmowy, p. Leniński i wielu innych osobistych przyjaciół i wielbicieli zasłużonego około cerkwi, szkoły i umoralnienia ludu sędziwego jubilata.

Ks. opat Nowakowski, przeszkodzony chwilową niedyspozycją, przesłał pisemne gratulacje swemu życzliwemu sąsiadowi, darząc go w upominku pięknym obrazem Matki Boskiej cudownej. Pisemne gratulacje przesłał także i prezes Rady powiatowej żółkiewskiej, p. Artur Głogowski z Bojańca. Duchowieństwo dekanalne złożyło w podarunku swemu tyloletniemu przewodnikowi sygnet misternej roboty, tacę srebrną z przyborami do pisania i wieniec laurowy.

W pomieszkaniu przy wkładaniu epitrachytu i wręczeniu krzyża, przemawiał podniosłemi wyrazy proboszcz z Mawszyna, ks. Sanocki, który w cerkwi, dokąd jubilata procesjonalnie wśród odgłosu dzwonów i salw moździerzowych wprowadzono, odczytał zgromadzonym wiernym pismo odręczne ks. biskupa przemyskiego, Stupnickiego, w którem władyka podnosi zasługi ks. Jana, udzielając mu zarazem swego pasterskiego błogosławieństwa. Kazanie na temat o powołaniu duchowieństwa, z śliczną, klasyczną przemową końcową do jubilata, miał ks. Tustanowski, proboszcz z Pił.

Ślub złoty z roczulającem przemówieniem dawał ks. Kruszyński, proboszcz z Dobrosina, a przy wręczeniu podarunków w wymownych wyrazach podniósł zasługi jubilata wicedziekan, ks. Drzymalik, proboszcz z Turynki. Chóralnym śpiewem młodzieży wiejskiej z Winnik i rzemieślniczej, kierował dr. Sylwester Drzymalik, którego głos i głos kooperatora z Krechowa, ks. Matiuka, były dla słuchaczy prawdziwą biesiadą muzykalną. Do liturgii stanęli obok krzepkiego i czerstwego jubilata, ks. Trochimowicz, proboszcz z Krechowa i ks. Tarczanin, superior konwentu bazyljańskiego w Żółkwi.

Wstępującego po nabożeństwie w progi domu swego ks. Jana przywitał pięknym wierszem ruskim p. Pełłech, prawnik ukończony, Rusin z krwi i kości, lecz daleki od wszelkiej polonofobii, a po nim przemówił po polsku w imieniu nauczycieli sprawozdawca z niniejszego obchodu.

Po tych owacjach nastąpiła uczta w całem słowa tego znaczeniu, okraszona z serca płynącą gościnnością zacnego gospodarstwa i ich rodziny. Pod magicznym wpływem tej serdeczności i uprzejmości naturalnej, wrodzonej, niewymuszonej, ściany skromnej plebanii widocznie się rozszerzyły, echa mowy ruskiej i polskiej tworzyły całość harmonijną, niebiańską, nawet niebo widocznie rade było tej uroczystości, bo chmurne zasłony ustąpiły, a wspaniałe słońce przez dzień cały siało swe złociste promienie.

W czasie obiadu odczytał ks. proboszcz Drzymalik sporą wiązankę telegramów gratulacyjnych, nadeszłych z najodleglejszych zakątków Galicji. Gościnni gospodarze podejmowali także i siermięgowych parafian swoich, którzy przedstawiali widok zdumiewającej religijności i karności — najrozkoszniejszy owoc tyluletniej pracy ks. jubilata. Po obiedzie dokonał ks. jubilat aktu chrztu św. na wnuku swoim, synu państwa Krajczyków i wnuczce swojej, córeczce państwa Dziedzickich. Patrzącemu na te obrazy, pełne barwy i kolorytu patrjarchalnego, mimowoli cisnęły się na myśl słowa psalmisty: „*Justus ut palma florebit, sicut cedrus Libani multiplicabitur* !..“

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Sprawozdanie

o stanie ozimin i postępie zasiewów we wschodnich powiatach Galicji, ułożone z raportów statystycznych Towarzystwa gospodarskiego.

Zimna i ciągłe niepogody nie dopuszczają robót w polu. Po świętach ruszono się raźnie do siejby, przerwanej deszczami w pierwszej połowie kwietnia. Ale po kilku dniach pogodniejszych powróciła słota i przerwała nanowo postęp siejby. — W wielu miejscach w obawie spóźnienia się rzucono nasienie na mokrą i zaperzoną rolę, z czego nie wielką można mieć nadzieję urodzaju. W wielu też miejscach ziarno pozostało niezawłóczone. Rolnicy w ogóle zmartwieni tym stanem rzeczy, wyczekują z upragnieniem pogody.

Od miesiąca wieje przeważnie wiatr północny i północno-wschodni, oziębiający mocno atmosferę. Powietrze ciągle dżdżyste. Gdzieniegdzie z deszczem śnieg prószył.

Oziminy, pomimo wiatrów i zimna nieprzychylnie wpływającego na roślinność, trzymają się dotąd wszędzie jeszcze dobrze.

Pszenica, zwłaszcza wczesna, jest przeważnie piękna, a w wielu okolicach, jak np w powiecie Cieszanowskim, Żółkiewskim, w Złoczowskim około Krasnego, pod Zbarażem, koło Podhajec, Litwinowa, Śniatynki, Drohobycza, bardzo piękna.

Miernie wygląda pszenica ozima w niektórych okolicach powiatu samborskiego i rudeńskiego, pod Bursztynem i w powiecie rawskim koło Uhnowa. Z powodu słoty obawiają się gospodarze mietlicy, na gruntach niskich i mokrych.

Żyta wszędzie dobre, podobnie jak pszenica; tam nawet gdzie takowa mniej się udała. W okolicach Kamionki Strumiłowej i koło Żydaczowa żyta mocno zrzadły z powodu zimna i wiatrów północnych. W Żółkiewskiem żyta późne są średnie. Toż samo w Sanockiem wczesne dobre, późne mierne. W Samborskiem na pagórkach dobre, w dołach i na mokrych gruntach liche. Koło Bursztyna żyta średnie. W górach około Baligrodu, Delatyna i Nadwórny mizerne. Natomiast bardzo piękne żyta są w okolicach Lubaczowa, Przemyśla, Krasnego, pod Brodami, Zbarażem, koło Drohobycza i Podhajec.

Rzepak w ogóle dobry. Z pod Brzozowa donoszą, że w tamtej okolicy rzepaki siane na gruntach nisko położonych ucierpiały przez zimę. W Przemyskiem rzepak także średni. Toż samo w Samborskiem około Radłowic i w powiecie rudeńskim. Szczególnie piękne rzepaki są w okolicach Żurawna. W ogóle posiano na ten rok znacznie mniej rzepaku niż dawniej, albowiem kilkoletnie niepowodzenie, w wielu okolicach odstręczyło gospodarzy od uprawy tej rośliny. W powiecie Borszczowskim rzepak zjedzony przez robactwo w jesieni, odnawia się i zaczyna odrastać.

Koniczyna wszędzie piękna. Szczególniej zaś w okolicach Hoszan, Drohobycza i Zbaraża. W powiecie śniatyńskim przezimowała dobrze, lecz miejscami zrzadła. Pod Żydaczowem i Bursztynem bardzo nikła, potrzebuje słońca i ciepła. Podobnież w Samborskiem koło Chyrowa.

Ziemniaki w okolicach Krakowca, Radymna, zaczęto sadzić w Wielkim tygodniu. Podobnież w Przemyskiem, Samborskiem i w Złoczowskiem koło Krasnego.

Paszy brak wielki. Tu i ówdzie u włościan bydło ginie z głodu, karmione sieczką niepożywną i to skąpo. Wypędzanie na pastwisko, po ugorach nie przynosi pożytku, bo trawy jeszcze niema. Bydło tratuje w błocie a drogi po wsiach nie do przebycia.

Ceny robocizny w niektórych okolicach podaliśmy w przeszłem sprawozdaniu. O robotnika pieszego wszędzie łatwo, wyjąwszy w pobliżu budujących się kolei Jarosławsko-Sokalskiej i Transwersalnej; tam bowiem rozpoczęte z wiosną roboty podniosły w dwójnasób cenę robotnika i utrudniają możność dostania go w chwili potrzebnej. Najem robocizny ciągłej wszędzie bardzo trudny, gdyż z powodu niedostatku paszy, inwentarz u włościan źle karmiony, zaledwie pracy około własnego gospodarstwa wydołać jest w stanie.

Bank rolniczy.

(Ul. Karola Ludwika L. 1.)

Lwów, d. 26. kwietnia 1884.

Pszenica — usposobienie ożywione.
Żyto — poszukiwane.
Owies poszukiwany.
Rzepak nominalnie.
Wyka poszukiwana.
Koniczyna — popyt mały.

Dziś notujemy za 100 kilogr. loco Lwów:

Pszenica czerwona banatka	zł.	9·50	10·25
„ biała	„	—·—	—·—
„ żółta	„	9·25	10.—
Żyto	„	7·50	8.25
Owies do nasienia	„	7·25	8·50
„ obroczny	„	6·80	7·25
Jęczmień browarny	„	7·25	8·25
„ obroczny	„	6·50	7.25
Rzepak	„	13·—	14·—
Groch do gotowania	„	8·—	11.50
Groch pastewny	„	5·50	6·80
Wyka do nasienia	„	6·75	8.—
„ obroczna	„	5·40	6.—
Bobik	„	6·50	7·50
Hreczka	„	7·50	8·50
Koniczyna czerwona	„	35·—	55.—
„ biała	„	—.—	—.—
„ szwedzka	„	90.—	—.—
Lnianka	„	—·—	—·—
Chmiel tegoroczny	„	—·—	—·—

Spirytus zł. 33.— do 33.50 za 10·000 lit. prct.

Uwaga: Bank rolniczy utrzymuje na składzie do nasienia koniczynę czerwoną „bez kaniank i“, i białą, lucernę, tymotkę, groch „Victoria“, biały i zielony, soczewicę, buraki pastewne, i oryginalne oberndorfskie, rzepak holenderski; — również przyjmuje zamówienia na koniczynę szwedzką, owies, pszenicę jarą, banatkę; — na maszyny rolnicze.

Nauka kroju Ksawerego Głodzińskiego.

Praca kobiety jest w życiu społeczno-ekonomicznem każdego kraju nader ważnym czynnikiem, gdyż w bardzo wielu wypadkach stanowi nietylko o jej własnem, ale i rodziny bycie i powodzeniu. Mianowicie, jeżeli jej los nie przeznaczył żyć w warunkach dostatku i zmuszoną jest liczyć się z tem co wydaje, wtenczas odpowiednie wykształcenie nietylko teoretyczne naukowe, ale znajomość pracy i pomocy własnej w życiu codziennem, staje się dla niej dopiero rzeczywistym kapitałem.

Jak wiadomo, ubranie kobiece, bielizna męzka, damska i dziecięca, są to potrzeby codzienne, niezbędne, a narażające na nieustanne wydatki. Nie czuje tego wprawdzie tak bardzo kobieta, jeżeli środki materjalne, jakiemi rozporządza, są jej dostarczane przez męża, rodziców, lub posiada własny kapitał. Inaczej jednak się rzecz ma, jeżeli jest zobowiązaną do starania się sama o środki utrzymania, lub z obowiązku wspólnej pracy przy ognisku domowem, zmuszoną jest troszczyć się o byt.

Wtenczas to nauka, jaką w tym celu zdobyła, staje się prawie niewyczerpanym kapitałem.

Jakież to zaoszczędzenie nastręcza n. p. znajomość kroju sukien, chociażby tylko kobiecych, oraz bielizny, jakiej potrzebuje kobieta nietylko sama, ale mąż, dzieci i rodzina. Bardzo jest mało kobiet stosunkowo, któreby szyć nie umiały, i to nietylko w średnim stanie, ale nawet w wyższych sferach towarzystwa. Słowem, każda kobieta prawie szyć umie.

Co innego zupełnie z krojem sukien czy bielizny. Ta część pracy kobiecej przedstawiała dawniej wiele trudności w nauczeniu, albowiem ten, kto ją posiadał, należał niemal do uprzywilejowanych, i trzymał w tajemnicy. Dziś się czasy zmieniły, a nauka kroju stała się dla każdej kobiety niemal tak potrzebną, jak kawałek chleba codziennego. W innych krajach nauka ta jest od dawna upowszechnioną i to nietylko po miastach, ale nawet po wsiach, nastręcza rodzinom znaczne oszczędności. Nie dosyć na tem jednak, bo umożebnia byt i zarobek, który się prawie zawsze nastręcza.

Jak każda inna, tak też i nauka kroju wymaga wskazówek i ułatwień, które nawet po nauczeniu się praktycznem mogą wyjść z pamięci. Na to oprócz kursu nauki kroju, są książki, rysunki i przyrządy pomocnicze, które stają się dla każdej kobiety prawdziwym skarbem.

W ziemiach polskich pod tym względem rodak nasz, p. Ksawery Głodziński, położył nie małą zasługę. On to albowiem pierwszy w r. 1864 rozpoczął z wielkiem powodzeniem kursa nauki kroju sukien damskich według własnej metody. Nauka ta znalazła takie wdzięczne uznanie, że p. K. Głodziński w r. 1868 wydał o niej znakomicie opracowaną książkę, wraz z tablicami objaśniającemi, dołączając do dzieła tego przyrządy do rozmiarów. Pierwsze wydanie zostało w lot rozchwycone, a autor od tego czasu do r. 1883, zmuszony był dostarczyć aż ośm wydań, każde po kilka tysięcy egzemplarzy.

Oprócz tego otworzył szkoły kroju we Lwowie, Warszawie i Petersburgu, w których zbiorowe wykształciło się przeszło 14.000 panien i kobiet, a oprócz tego nawet wielu mężczyzn.

Że metoda p. Ksawerego Głodzińskiego opartą jest na silnych i pewnych podstawach, dowodzi to najlepiej, iż nagrodzoną została na wystawie dyplomem, a w Paryżu, Brukselli i po innych stolicach przyznane zostały patenta wynalazku. Ośm wydań obejmowały głównie krój sukien, a każde wzbogacone było najnowszemi i najpraktyczniejszemi wynalazkami, oraz mnóstwem wzorów najgustowniejszych okryć i płaszczy.

P. Ksawery Głodziński długoletnią pracą doszedł do takiej doskonałości, że krój traktuje nie jako zwykłe rzemiosło, ale sztukę. Nauka jest tak przystępną, iż kobieta nawet bez nauki, lecz tylko przy pomocy książki, wzorów i linijek przyłączonych, sama się wykształca w kroju.

Jak wiadomo, wszelka bielizna kobieca, męzka i dziecięca jest tak obszernym artykułem handlowym, że za krocie i miliony sprowadzaną bywa z zagranicy, a to znowu tylko dlatego głównie, iż krój był dotąd nieprzystępny i nieujęty w pewną wyczerpującą grupę. P. K. Głodziński postanowił i temu zaradzić, zbadawszy poprzednio wszystkie sposoby, a mianowicie francuzkie i angielskie, które znowu podciągnął pod swoją własną metodę, wydał w Warszawie specjalną książkę pod tytułem: „Najnowsza i najłatwiejsza metoda kroju bielizny męzkiej, damskiej, dziecinnej i negliży.“

Książka ta zaradza wszelkim potrzebom wyżwymienionych działów, opracowana treściwie i nadzwyczaj zrozumiale, nieopuszcza ani jednego rodzaju, z uwzględnieniem wieku lub tuszy.

Co tylko pod jakąkolwiek nazwą tworzy część ubioru białego dla kobiety, mężczyzny lub dziecka, wszystko jest wyczerpująco opracowane, a rysunki tak wykonane, z uwidocznieniem sposobu zastosowania tychże w praktyce, iż całość wydawnictwa przynosi nietylko zaszczyt autorowi, ale niepowodując się jakąkolwiek czczą reklamą, musimy przyznać p. K. Głodzińskiemu, iż oddaje społeczeństwu kobiecemu niemałą usługę. To też książki jego wraz z przyrządami tak co do kroju sukien jako też i bielizny, zdaniem naszem niezbędnemi są w każdym domu i każdej rodzinie, na których czele stoi kobieta.

Szczególniej obecnie byłoby do życzenia, aby w książki te były zaopatrzone szkoły żeńskie nietylko po miastach, ale i po wsiach, coby się wielce przyczyniło do rozwoju przemysłu domowego.

Jak to już wyżej powiedzieliśmy, szyć umie prawie każda kobieta, lecz z braku znajomości kroju, praca jej dodatnia jest ograniczoną, zależną, i nie może nigdy być samoistną.

Telegramy „Gazety Narodowej“.

Wiedeń d. 29. kwietnia. (Pryw.) Wczorajsze posiedzenie Koła polskiego odbyło się pod przewodnictwem Jaworskiego jako wiceprezesa. Wyznaczeni zostali: do komisji weryfikacyjnej Zapałowicz, do wodnej Stadnicki, do wojskowej Klucki, do socjalno-politycznej (dla wniosków Chlumetzkiego) Madeyski, do kolejowej Biliński (do której mandat złożył Czajkowski). Następnie Czartoryski przedkłada od komitetu Koła dla sprawy kolei Północnej obszerny referat Raczyńskiego. Rozprawy nad tym referatem musiano odłożyć do przyszłego posiedzenia. Kozłowski zażądał obszernej dyskusji Koła nad rządowym projektem o kolejach wicynalnych, jako naruszającym pod wieloma względami autonomię. Wniosek Kozłowskiego przyjęto.

Wiedeń d. 29. kwietnia. (Pryw.) Polanowski protestował na wczorajszem posiedzeniu Izby panów przeciw zmianom uchwalonej przez Izbę posłów ustawy gorzelnianej w imieniu wszystkich polskich członków Izby panów.

Wiedeń d. 29. kwietnia. (Pryw.) Na zgromadzeniu wyborców z dzielnicy Mariahilf otrzymał wczoraj dr. Kopp pośrednio wotum nieufności przy dyskusji nad sprawą kolei Północnej, wskutek czego oświadczył, że mandat złoży.

Wiedeń d. 28. kwietnia. Posiedzenie Izby panów. Prezydent poświęcił zmarłym członkom biskupowi Leissowi i arcybiskupowi Wierzchlejskiemu zaszczytne wspomnienie; Thurn Taxis złożył ślubowanie poselskie. Następnie uchwalono postawić ustawę o eksploatacji nafty w Galicji na dzisiejszym porządku dziennym. Z kolei rozpoczęły się obrady nad reformą podatku gorzelnianego. Komisja proponuje, aby zamiast uchwalonego przez Izbę posłów podatku według systemu ryczałtowego dla gorzelń o objętości kadzi zacierowych 55 hektol., przyjąć ryczałtowy system opodatkowania tylko dla gorzelń, zacierających 50 hektolitrów, a przy wszystkich innych modyfikacjach przywrócić pierwotne przedłożenie rządowe, i tylko co do chwili, w której ustawa ta ma obowiązywać, przyjąć zamiast dnia 1. września dzień 1. października. Polanowski protestuje w imieniu towarzyszy przeciw wszelkiemu uszczerbkowi dla interesów gospodarczych, sięgającemu jeszcze dalej, niż odnośne uchwały Izby posłów.

Minister skarbu powołuje się na okoliczność, iż corok zmniejsza się dochód od podatku gorzelnianego. Państwo musi więc wziąć pod rozwagę reformę która nie ma na celu finansowego wyzyskiwania, ale tylko przywrócenie dawniejszego dochodu. Główny błąd polega w małem wyzyskaniu i marnowaniu materjału, wskutek czego gorzelnie rolnicze wobec wielkich fabrycznych gorzelń źle wychodzą. Rząd nie ma tendencji szkodzenia interesom rolniczym, owszem poczynił wszystko, co potrzeba, aby temu zapobiedz. W Galicji na 553 gorzelń, będzie 482 wolnych od przyrządu kontrolującego. Nowa ustawa tyczyć się wprawdzie będzie pewnych specjalnych interesów, ale to zachodzi przy każdej ustawie podatkowej, a ustawa ta jest dla państwa konieczną. Minister prosi więc o jej przyjęcie.

W szczegółowej rozprawie zaproponował hr. Leon Thun zmianę 27. paragrafu stosownie do uchwały Izby posłów, przeciw czemu przemawiali szef sekcyjny Baumgartner i minister skarbu. Minister zaznaczył, że gorzelnie rolnicze są w ogóle i tak bardzo uwzględnione. Wniosek Thuna został odrzucony, podobnie i dalszy jego wniosek, żądający przyjęcia dodatku Izby posłów, tyczącego się gorzelń spółek. Dodatek ten uznał szef sekcyjny Baumgartner za zbyteczny, ponieważ nie ma gorzelń spółek. Paragraf 27. przyjęty został podług wniosku komisji, podobnie i inne paragrafy, a następnie przyjęto ustawę w trzeciem czytaniu.

Ustawę o eksploatacji nafty w Galicji i Bukowinie przyjęto w drugiem i trzeciem czytaniu, w brzmieniu przez Izbę deputowanych uchwalonem. Przyszłe posiedzenie nieoznaczone.

Belgrad d. 28. kwietnia. Po śniadaniu i recepcji dam pojechali cesarzewiczostwo z królestwem do fortecy. W bramie tryumfalnej koło wszechnicy powitała ich straż pożarna z muzyką, grającą hymn austrjacki, a przed pałacem w fortecy królewicz Aleksander z swoim batalionem. W fortecy król przedstawiał oficerów. Cesarzewicz rozmawiał z królem po niemiecku, francuzku i serbsku. Tłumy ludności, zebrane na ulicach, witały jadących do fortecy i wracających okrzykami „živjo!“ Cesarzewiczostwo zdobyło sobie niewysłowioną sympatję. Znajomość języka serbskiego u cesarzewicza była dla ogółu formalną niespodzianką.

Rzym d. 28. kwietnia. *Moniteur de Rome* zaprzecza wiadomości *Kreuzzeitung*, jakoby papież przyjął dymisję Ledóchowskiego.

Londyn d. 28. kwietnia. Z Aden donoszą, że Osman Digma zagroził królowi abisyńskiemu inwazją, jeżeli Abisyńczycy chrześcianie nie przyjmą wiary Mahometa.

Turyn d. 28. kwietnia. Mancini zawiadomił posła angielskiego, o przyjęciu projektu konferencji.

Madryt d. 28. kwietnia. Castellar wybrany został w Huesca większością 15 głosów. Razem wybrano sześciu republikanów. Król zaziębił się i nie wychodzi z pokoju, ale za kilka dni będzie zdrów.

Belgrad d. 28. kwietnia. W zimowym ogrodzie pałacu królewskiego odbył się o godz. pół do siódmej obiad galowy na 49 nakryć; przygrywała kapela wojskowa. O godz. 8. wieczór mimo ulewnego deszczu wyruszył korowód pochodniowy, złożony ze stowarzyszeń śpiewaczych, mieszczaństwa, cechów i robotników i uszykował się koło pałacu, kiedy królestwo z gośćmi wyszli na balkon, powitano ich hucznem „živjo!“, i odśpiewano hymn austrjacki i serbski, poczem korowód wyruszył na dzielnicę nad rzeką Sawą, oczekując na przybycie Najdostojniejszych państwa. Na plac ambarkady przybyli cesarzewiczostwo w towarzystwie obojga królestwa i ministrów. Pożegnanie było najserdeczniejsze. Kiedy parowiec odbijał od brzegu, rozległy się salwy armatnie i hymn austrjacki.

Tylko w jednej części wczorajszego numeru drukowane:

Wiedeń d. 28. kwietnia. (Pryw.) Prawdopodobnie odbędzie się dzisiaj pod przewodnictwem p. Jaworskiego posiedzenie Koła dla załatwienia bieżących spraw.

Jest wątpliwem, czy rząd przedłoży jutro Radzie Państwa układ z koleją północną Ferdynanda.

Sprawozdanie Belcrediego co do 6go rozdziału ustawy przemysłowej ukończone.

Przyjęcie księcia bułgarskiego było uderzająco świetne. Odwiedziny cesarza trwały znacznie dłużej.

Przyjechali d. 29. kwietnia 1884.

Hotel ŻORZA: S. Sękowski z Wojsławia, H. Szeliski z Konkowic, O. Sala z Wysocka, W. Kollab z Berna, A. Blanco z Hiszpanii.

Hotel ANGIELSKI: J. Chmielowski z Ponikwy, K. Ganser z Wiednia, A. Knoll z Vukavar.

Hotel WARSZAWSKI: G. Romaszkan z Besarabii, J. Mosiewicz z Hoołowa.

Hotel LANGA: J. Starowiejski z Piasków, H. Kaspari z Pakraca, M. Warteresiewicz z Stanisławowa, J. Rauschburg z Wiednia.

POCIĄGI KOLEJOWE.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 40 rano pociąg pospieszny, o godz. 9 min. 27 wieczór pociąg osobowy, o god. 11 min. 40 przed południem mięszany, o godz. 7 min. 54 wieczór pociąg lokalny mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godz. 10 min. — wieczór pociąg pospieszny, o godz. 8 min. 35 rano i o godz. 3 minut 52 po poł dnia pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu o godz. 10 m. 17 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 2 m. 31 rano i o godz. 3 min. 48 po połud. pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny lwowsk. o godz. 10 min. 30 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 8 min. 5 rano i o godzinie 4 min. 16 po południu pociąg mięszany.

ZE STANISŁAWOWA: na Stryj, rano o godz. 8 min. 28 pociąg omnibusowy, wieczór o godz. 8 min. 32 pociąg mięszany, i o godz. 1 min. 53 po południu pociąg lokalny Szczerzec-Lwów.

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA: o godz. 10 min. 50 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 4 min. 5 rano pociąg osobowy, o godz. 5 min. 9 po południu pociąg mięszany, i o godz. 6 min. 35 rano pociąg lokalny mięszany.

DO CZERNIOWIEC: o godz. 6 m. 30 rano pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 15 po południu, i o godz. 11 min. 10 w nocy pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca o godz. 9 rano pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 38 po południu o godz. 10 min. 31 wieczór pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z dworca w Podzamczu o godz. 6 min. 10 rano pociąg pospieszny, o godz. 1 min. 4 po południu i o godz. 11 wieczór pociąg mięszany.

DO STANISŁAWOWA, na Stryj: rano o godz. 7 min. 5 pociąg mięszany, wieczór o godz. 7 m. 10 pociąg omnibusowy, i o godz. 11. m. 20 przed południem pociąg lokalny Lwów-Szczerzec.

Lwów. Z Izby handlowej, 29. kwietnia 1884.

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	285 25	288 25
„ lwow.-czern.-jass. 200 zł. w. a.	184 —	187 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	298 —	303 —
„ kred. galic. 200 zł. w. a.	248 —	253 —
2. Listy zastawne za 100 złr. bez kuponu bieżącego:		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	100 —	101 —
„ „ „ 4 „ „	92 50	94 —
„ „ „ 5 „ okres.	100 —	101 —
„ „ „ 4 „ „	86 40	87 40
Banku hyp. galic. 6 „ „	101 55	102 55
„ „ „ 5 „ „	98 10	99 10
„ „ „ 5 wyls. z 10% prm	100 25	101 25
Listy dłużne g. z. kr. wł. 6 pr.	— —	— —
„ „ „ 5 „	— —	— —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
Ogól. rol. kred. zakład dla Galicyi i Bukowiny 6 prc. los. w 15 lat	— —	— —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	100 —	101 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	96 75	97 75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	101 50	102 50
Pożyczka „ 1883 4½% „	90 60	91 60
5. Losy.		
Miasta Krakowa	17 —	19 —
„ Stanisławowa	22 50	24 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.64	5.74
Dukat cesarski	5.66	5.76
Napoleondor	9.59	9.69
Półimperjał rosyjski	9.88	9.98
Rubel rosyjski srebrny	1.54	1.64
„ „ papierowy	1.23	1.25
100 marek niemieckich	59.15	59.85
Srebro	—.—	—.—
Kupony w srebrze	—.—	—.—

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń, dnia 28. Kwietnia. 1884.
godzina 1. minut 45. popołudniu.

Alpiny	67.80	Węg. akcje kr.	318.25
Anglo-Austr.	118.40	Unionsbank	109.40
Kolej Kar. Lud.	288.—	Nordbahn	253.—
Kolej Połud.	143.—	Kolej Alföld.	179.75
Kolej p. Elżb.	315.90	Kolej lw.-czern.	185.25
Węg. Nordostb.	162.75	Wied. Comunal	128.40
Węg. obl. p. zł	100.70	Elbetal.	193.25
Węg. cis. losy r.	116.10	Losy tureckie	22.—
Zł. ren. węg. 4%	91.65	Bankverein.	111.10
Ros. rubel. pap.	1.24¼	Losy węgier.	117.25
Galic. indemn.	100.50	Marki niemiec.	—.—

Usposobienie: słabe.

Wiedeń, dnia 29. kwietnia
godzina 10 min. 35 przed południem

Akcje kredyt.	319.20	Anglo-austrj.	117.50
Kolej Kar. Lud.	286.25	Kolej połudn.	143.—
Unionsbank	109.30	Napoleondor	9.64
Rossyj. bankn.	1.24¾	Usposobienie: lepsze	

Berlin, dnia 28. kwietnia
godzina 5 minut 30 po południu.

Rosyjsk. bankn.	209.25	Akcje kredyt.	536.—
Lombardy	243.50	Galicyjskie	121.—
Poż. wschod.	60.—	Austr. bank.	168.35

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. Naczelny i odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej."